

Gry z historią i tradycją



To, co nazywam „grami z historią i tradycją”, jest znane nie od dziś jako *Living History*, *Żyjąca Historia*, przeszłość w różny sposób ożywiana przez gromady amatorów, zrzeszających się w rozmaitych stowarzyszeniach. *Living History* posiada rozbudowaną typologię, system odmian gatunkowych i ich wariantów, tworzących rozległy łąd performansów-wydarzeń kulturowych. Odnotuję tylko ich układ, który zaprezentowała Małgorzata Leyko w szerokiej wersji Wolfganga Hochbrucka, ponieważ zależy mi na refleksji nad ich genealogią. Typologię *Living History* otwiera odmiana zwana archeologicznymi eksperymentami (znajdziemy tu np. **skanseny**, **festyny archeologiczne**, **inscenizacje edukacyjne**); kolejną jest odmiana interpretująca (np. **teatr w muzeum**, **parki tematyczne**, **festyny historyczne**), następnie występuje forma **korowodów** i **pochodów** (np. **turnieje**, **jarmarki**, **degustacje**) oraz odmiana zawierająca **rekonstrukcje** wydarzeń (np. **bitwy**, **ceremonie**, ale też **przedstawienia** oparte na fikcji oraz mityczne i legendowe). Zachowuję jednak dla mego hasła termin „gra” z dwu powodów. Po pierwsze (i najważniejsze) – gra to jeden z podstawowych typów działania ludzkiego już na poziomie bycia, więc nie potrzebujący racji i uzasadnienia, odsyłający do samego siebie. „Przesłanie bycia: dziecko, które gra” – pisze Martin Heidegger – „Gra jest bez »Dłaczego«. Gra, gdy gra. Pozostaje tylko gra: to, co najwyższe i najgłębsze”. Po drugie – na poziomie bytu, zatem kultury, gra zyska wielość form, funkcji, racji, wielość znaczeń i kontekstów. Jedną z tych form będzie właśnie **gra z konkretną historią i tradycją**, przeciwstawna w swych założeniach grze z losem. Wyposażona w scenariusz, troskliwie przygotowana, z efektem widowiskowego symulakrum minionej rzeczywistości kulturowej. Podczas gdy gra z losem nigdy nie ma scenariusza, odbywa się bez przygotowania (nawet gdy człowiek sądzi, że tak nie jest), a jej rezultatem staje się prawdziwa kłeska/zwycięstwo lub coś pomiędzy tymi możliwościami, tu, na poziomie kulturowego bytu, gra ożywiana historią i tradycją będzie dysponować paroma systemami historycznych odniesień.

Pierwszoplanowym obszarem odniesienia pozostaną dla takiej gry oświeceniowe **festyny plenerowe** – sztuczne światy złożone z wielu elementów, funkcjonujące w trybie ludycznym i przeznaczone dla różnych stanów

– wszak podejmują proces tworzenia międzystanowych więzi. W wieku XVIII chodziło także o więź między królem-ojcem poddanych a narodem.

Wzorem dla ówczesnych festynów były **dworskie święta** Ludwika XIV, poważnie zmodyfikowane przez stulecie, choć wciąż posiadające najważniejszego, koronowanego uczestnika. Każdy taki festyn kreował osobne święto. I tak sierpniowy festyn dla króla w Młocinach w 1765 roku urządzono w „guście mieszanym”. Była więc świątynia Diany, muzyka turecka, włoska opera z baletem, komedia francuska, loteria, fajerwerk, biegi chłopskie, wiejskie wesele w Tarchominie. W maju 1766 roku imieniny królewskie uczczono iluminacją łodzi na Wiśle i festynem stylizowanym na ludową krainę obfitości. Pospólstwo ścigało się w szybkim wchodzeniu na gładki słup, Bachus lał wszystkim wino z pozłacanej beczki, a włoscy operzyści odśpiewali operę. Nota bene słup wysmarowany szarym mydłem wydaje się niemal nieśmiertelny, wspomina go Bolesław Prus, opisując mokotowski festyn ludowy w 1891 roku i dziesięć lat wcześniej festyn ujazdowski, pamiętny z tego, że zdobywca nagrody podczas wspinaczki zgubił dolną część garderoby, prezentując się na szczycie w pełnej krasie. W 1777 roku podczas wizyty Stanisława Augusta w Puławach Czartoryscy urządzili jarmark z różnymi atrakcjami, a król mógł oglądać kuglarzy i „balansowników”, kupców handlujących, „chłopstwo kupami siedzące, inne tańczące, inne zabawy z trunkiem używające”. Podczas festynu danego przez Augusta Moszyńskiego król podziwiał dzikusów broniących wyspy przed Europejczykami, a w Siedlcach u Ogińskich – wiejską chatę z pracującymi i śpiewającymi babami (jedna pierze, druga przy maglu, trzecia przy kołowrotku, czwarta nasiona przesiewa). Poganiał je chłop mazurzący: „Róbciez, róbcie nieleniwo. Niech Pan widzi prace żywo. Hu ha!”

Sam król przygotował wspaniały festyn w Łazienkach na uroczystość odsłonięcia pomnika Jana III w 1788 roku, mający ukryty program polityczny, co wyprzedza tego typu programy zawarte w obchodach rocznicowych rozpoczętych w drugiej połowie XIX wieku. Podczas królewskiego festynu w Łazienkach wprowadzono nowoczesne formy troski o bezpieczeństwo tłumów. Trasy dojazdowe, bramy wejściowe i sektory na widowni oznaczono kolorami zgodnymi z kolorami biletów. Każdy kolor oznaczał też wejście na dany segment festynu: karuzel, odsyłający uczestników do rycerskiej tradycji turniejów i będący popisem sprawności młodych wojskowych z różnych regimentów, na kantatę w Pomarańczarni z baletem heroicznym, kolację i iluminację z fajerwerkiem przy odsłanianiu pomnika. Przy czym znaczna część widzów oglądała widowisko z dachów, drzew i pagórków.

Festyny zawierały wszystkie elementy wykorzystywane do dzisiaj w różnych grach z historią i tradycją – zabawy, celebracje, świeckie obrzędy, zawody i konkursy, inscenizacje rzeczywistych wydarzeń codzienności,



„Miejsce upamiętnienia – pisze Aleida Assmann – odpowiada zmysłowej bezpośredniości kontaktu z minioną rzeczywistością, której nie da się osiągnąć poprzez lekturę pism”. To przekonanie potwierdza ogromna popularność współczesnych gier z historią, z pamięcią o ludziach i obyczajach z przeszłości. Na pierwszej ilustracji plenerowy występ młodzieży ze Stowarzyszenia Teatralnego Legion 23 maja 2015 podczas dorocznych Weekendów Majowych Biblioteki Kórnickiej. Na tle zamku w Kórniku – wariacje na temat tańców z naszej literatury: tu polonez z *Pana Tadeusza* Adama Mickiewicza; w drugiej parze Tadeusz w mundurze ułańskim i Zosia. W następnym weekend – walcami z *Nocy i dni* Marii Dąbrowskiej oraz z *Trędowatej* Heleny Mniszkówny przywitano „rodzinę Zamoyskich”, dawnych właścicieli zamku. Ilustracja druga – szarża krzyżacka na wojska polskie pod Grunwaldem. Rekonstrukcja tej bitwy co roku odnawia mit naszej wielkiej przeszłości i niezwykłego oręza.

przedstawienia teatralne. W tym sztucznym świecie odnajdziemy także autentyczne składniki – na jarmarkach naprawdę handlowano, wino lane przez Bachusa było prawdziwe, a baby poganiane przez chłopą rzeczywiście pracowały. Festyny pochodzące ze schyłkowych lat feudalnej epoki stanowią przeciwieństwo wielkich uroczystości rewolucji francuskiej, które wprowadziły zwiększają stopień masowości uczestników, lecz poniosły porażkę, wprowadzając abstrakcyjne święta – Rozumu, Najwyższej Istoty. Abstrakcyjność wyjaśnia tę klęskę – w przeciwieństwie do rewolucjonistów, organizatorzy dworskich festynów doskonale wiedzieli, że ważny jest zbiór autentycznych detali, nadających wydarzeniu pewną wiarygodność, mimo jego jawnej sztuczności.

Drugi „przodek” interesujących mnie gier także buduje sztuczną rzeczywistość z autentycznych elementów. To wielkie **wystawy światowe**, które zapewniły zwycięstwo dziewiętnastowiecznemu żywiołowi ekspozycyjności. Już pierwsza wystawa londyńska była tego żywiołu tryumfem. Zgromadziła bowiem i wystawiła rozmaite dzieła ludzkie – od rolniczych poczynając, na przemysłowych kończąc, wskutek czego dała początek nie tylko **wystawom** światowym, ale także **narodowym i branżowym**. Na polskich wystawach z lat 1870 i 1874 pokazywano „płody rolnicze, ogrodnicze i leśne”, żywy inwentarz, wyroby przemysłu rolnego i leśnego, „machiny i przyrządy”, „plany i modele budowli”, „wzory gospodarstw i rachunkowość”, przy czym tę z 1874 roku zwiedziło z górą 120 tysięcy osób. Na rok 1875 nowo utworzone Muzeum Przemysłowe w Warszawie zapowiedziało wystawę koni, a na 1878 – wielką wystawę rolniczą. Zwolennik wystaw, Bolesław Prus, proponował, by na prowincjonalnych wystawach pokazać „model porządnej chaty włościańskiej z zabudowaniami, szkoły i karczmy różniące się cokolwiek od obory. Gdy lud wiejski raz zobaczy rzecz porządną, nabierze powoli dobrych gustów i może odwyknie od niechlujstwa”.

W drugiej połowie XIX wieku wystawiennictwo zdobyło rynek. I nie była to jedynie kwestia wystaw światowych, bowiem idea ekspozycji pojawiała się w różnych dziedzinach życia i sztuki. Odnotujmy jedynie jej obecność w zlokalizowanych w cyrkach pokazach ludzkich odmieńców, w ekspozycjach towarów zapełniających wielkie magazyny i sklepy w pasażach, ale i w teatrach, w których rozkwita tzw. wystawa dramatu. Znamienne, że temat wystaw światowych sprowokował powstanie i zapewnił powodzenie teatralnej farsowej „śmiesznotki” Feliksa Schobera *Barnaba Fafuła i Józio Grojseszyk na wystawie paryskiej* (1879).

Kolejnym protoplastą współczesnych gier historycznych będzie wprowadzony w drugiej połowie XIX wieku zwyczaj obchodzenia rozmaitych rocznic, świąt mających stanowić nową tradycję. Takie rocznice i święta

zbiorowość urządziła dla siebie samej, święcąc samą siebie, podkreślając swą wartość i swe znaczenie. Proces ten wiązał się z odkryciem istotnej rangi elementów irracjonalnych dla struktury zbiorowości i istniejącego ładu, z dążeniem do budowania więzi charakterystycznych dla społeczeństwa obywatelskiego. **Rocznikowe widowiska** ożywiały bowiem ukryte wspólnotowe imaginarium, wykorzystywały tradycyjną symbolikę, która w wieku industrializacji zyskiwała nowe sensy i funkcje. „Wynalazek” publicznych uroczystości wprowadzał przy tym ówczesny idiom teatralny w tworzonych „oddolnie” widowiskach.

W Polsce utrata niepodległości skłoniła porozrywaną wspólnotę do pielęgnacji pamięci o pewnych wydarzeniach i ocalenia niektórych zwyczajów o patriotycznym charakterze. Wśród nich znalazły się **majówki**, podtrzymujące pamięć „pięknego maja” Konstytucji. W Galicji mogły pobrzmiwać echem świąt niepodległościowych, w Królestwie nazwano je „artystycznymi majówkami”, reklamując zabawy z niespodziankami, to jest z muzyką, z gramami towarzyskimi, z tańcami, ogniami sztucznymi. Znała takie majówki Wielkopolska, gdzie odbywały się także całe serie widowisk patriotyczno-rocznicowych.

W Europie boom rocznicowy przypadnie na drugą połowę stulecia. Od lat siedemdziesiątych w Niemczech obchodzono rocznice wydarzeń historycznych i legendarnych, we Francji nawiązywano do widowisk na Polu Marsowym, jakie towarzyszyły rewolucji, w Szwecji w 1881 roku urządzono pierwszy skansen z historycznymi budowlami, statystami udającymi tubylców zajętych tradycyjnymi zajęciami. Wiek XX pokazał stutysięcznej widowni w 1920 roku wyreżyserowany przez Nikołaja Jewreinowa *Szturm na Pałac Zimowy*. Wzięło w nim udział 8 tysięcy wykonawców, wykorzystano jednostki wojskowe i wozy pancerne. W drugiej połowie stulecia pojawiają się coraz bardziej popularne amerykańskie widowiska z wojny secesyjnej, ale też rekonstrukcje ataku na Pearl Harbor, muzealne wioski i domy. U nas dopiero w latach sześćdziesiątych zwiększy się liczba gier w rekonstrukcję historycznych wydarzeń, często łączonych z festynami, wioskami muzealnymi, skansenami.

Złożona genealogia dziś popularnych widowiskowych gier historycznych nadała im niejednorodny charakter, łączący zwykle mniej lub bardziej amatorską rekonstrukcję z elementami fikcji, zabawy, przedstawienia i święta. Nawet wrywkowe ich obserwacje pozwalają na odnotowanie najróżniejszych form, determinujących ich „składankową” strukturę oraz różnorodność funkcji.

I tak Anno Domini 2014 po raz 17. na polach Grunwaldu odbyła się inscenizacja bitwy z 1410 roku. Jak co roku wzięło w niej udział kilka tysięcy uczestników. To trudne przedsięwzięcie organizacyjne zarówno ze względu

na teatr samej bitwy, jak i na widzów, których – według prasowych zapowiedzi – miało być 70 tysięcy. Przy czym rekonstrukcyjniści-amatorzy, miłośnicy tego typu wydarzeń, mówili w wywiadach dla „Rzeczypospolitej”: „My walczyliśmy naprawdę, na pełnej szybkości i z użyciem siły. Nie gramy na scenie, uprawiamy sport”. A zatem w wiązce odniesień pojawia się i sport, z własnymi – tu swoistymi – mistrzostwami w walkach rycerskich. To jednak nie wszystko: wszak z dawnej wojny, zupełnie nieprzystającej do współczesnej, powstała ceremonialna gra, stanowiąca dla wielu także święto, odrywające ich od codzienności, oferujące czas wypełniony wyobrażeniem dawnej historii i zmitologizowanym wizerunkiem rycerstwa. Powiedzmy jasno: bardzo kosztowny sport, kosztowne święto, kosztowna gra w historię. Nie tylko ze względu na rycerską zbroję, konia, broń, cały kostium, ważny zarówno w przypadku gry w rycerza, jak gry w obozowego ciurę. Dodajmy, że gra wymaga poznania i wydoskonalenia techniki posługiwania się dawną bronią. Według słów uczestników współczesnego wariantu bitwy nie ma tu działań stylizowanych, broni podrabianej – grający sami troszczą się o autentyzm rekonstrukcji. Bitwa staje się wielką celebracją dawności, której częstkę każdy z uczestników nosi w sobie i ujawnia ją w tej właśnie postaci.

Ale to nie jedyny przykład letniego wydarzenia tego typu. *Śpiących rycerzy Królowej Jadwigi*, zatem inscenizację starej legendy – reklamuje się jako największe w Polsce widowisko, na 7000 widzów, 200 statystów, wielki ekran LED. A wszystko w podpoznańskiej Murowanej Goślinie, od 2009 roku pokazywane kilkakrotnie w ciągu lata, amatorskie ze względu na wykonanie, profesjonalne koncepcyjnie, wszak autorem scenariusza jest Jacek Kowalski, reżyserem – Marcin Matuszewski. Tym razem więc głównie teatr, ale też zabawa i gra, w jakimś sensie święto i spektakl adresowany do płacącej za bilet widowni. 26 lipca Gniezno odgrywa celebrację koronacji Bolesława Chrobrego. Reklamy zachwalają, że prócz koronacyjnego widowiska będzie można obejrzeć rekonstrukcję życia w dawnych obozach wojskowych, już ósmy turniej łuczniczy, pojedynki, bitwy, plebejskie zabawy, rozmaite występy – pokazy, stanowiące rekonstrukcje dawnej kultury połączone z atrakcjami z kultury współczesnej. To już prawdziwa wieloforma, co często ma miejsce w hybrydycznych gatunkach widowiskowych. Z kolei w niedalekim Gieczu – inne widowisko historyczne, *Wygnanie Ody*, macochy Bolesława Chrobrego i drugiej żony Mieszka I, wypędzonej przez Bolesława po śmierci ojca. Tu fikcja miesza się z historią, a widowisku znów towarzyszą pokazy i warsztaty średniowiecznego rzemiosła (można w nich uczestniczyć), rozmaite gry i zabawy. Powstaje niby-historyczny wielki jarmark atrakcji. W Lesznie będzie mieć miejsce inscenizacja powrotu do Polski króla Stanisława Leszczyńskiego. Oprócz uroczystego wjazdu, publiczność zoba-

czy pokazy szermiercze, sztuczki kuglarzy, może też weźmie udział w grze miejskiej. Na koniec w październiku widz poznański może przyjść do Muzeum Archeologicznego na wesele Kleopatry i Marka Antoniusza.

Wszystkie te widowiska łączą rozmaite odmiany i warianty zaprezentowanej na początku typologii, niczym swoiste klocki, za każdym razem ustawiane w odmienny sposób. W sumie zaś mówią, że rację ma James J. Combs, uważając, iż współcześnie zabawa stanowi „kluczową formę społecznej aktywności”, wypełniając czas letni wielkimi historycznymi symulakrami. Nie należą już one do świata pozorów, lecz są „czystymi symulakrami samych siebie”, rzeczywistością sztucznego zmartwychwstania, produkcją artycyjalnej quasi-rzeczywistości. Trzeba by jednak jeszcze dodać, że są też komercyjnymi atrakcjami, mającymi w sezonie letnim ściągnąć na prowincję turystów chętnych do obejrzenia historycznej rekonstrukcji, do zabawienia się w dawnego garncarza czy wejścia w chwilową rolę żołnierza, mieszkańca obozu wojskowego. Ożywią oni małe miasto, zostawią trochę pieniędzy, a sama rekonstrukcja zintegruje mieszkańców.

Ale historyczna rekonstrukcja może mieć również nie-zabawowy charakter. 19 lipca tego roku odbyła się w Radzymnie na Podkarpaciu rekonstrukcja rzezi wołyńskiej. To nie miał być ani festyn, ani rozrywka dla tłumów, ale uczczenie pamięci tych, którzy wtedy zginęli. Spektakl żałobny, rodzaj publicznego oplakania. Niemniej obraz, jaki rysuje się przed oczami widzów, powstaje w podobny sposób, co poprzednie rekonstrukcje. W dekoracjach wioski wołyńskiej, wśród drewnianych chat krytych słomą, toczy się codzienność. Polacy i Ukraińcy żyją tu na pozór zgodnie, modlą się w kapliczce w dwu językach. Ale noc przynosi pożary i śmierć, powiększone na dwóch telebimach. W finale chór śpiewa Litanię Wołyńską z muzyką Krzesimira Dębskiego. Wszystko filmują telewizje. To rekonstrukcja odmienna od zazwyczaj organizowanych. Nie tylko dlatego, że sięga do niedawnej historii, ale że pełni odmienne funkcje i nie można jej ustawić w ludycznym szeregu innych rekonstrukcji. Uniemożliwiają to również zaproszenia wystosowane do rodzin ofiar. Ich obecność bowiem wszystko zmienia.

Jeszcze inaczej przedstawiają się inscenizowane zjawiska kulturowe, zarówno wciąż popularne jarmarki dominikańskie czy świętojańskie, jak już niczego nie zawierające puste próby odnowienia tradycji ludowych w typie wianków czy topienia Marzanny lub należących do tradycji szlacheckiej kuligów. Więcej elementów gry i zabawy wydaje się zawierać Ogólnopolski Festiwal Pasztetników i Potraw z Gęsi, jaki po raz dziewiąty odbywał się w tym roku w Ostrzeszowie. Swoje pasztety wystawiały restauracje, koła gospodyń, gospodarstwa agroturystyczne, firmy branżowe. Obok tego – konkurs nalewek i ogromny kiermasz produktów o misternych kształtach

i równie misternych smakach. Gigantyczne stoły, wielka obfitość potraw – takie **wystawy i konkursy kulinarne** robią dziś karierę, zwłaszcza że stanowią nie tylko nawiązanie, również swoistą grę z tradycją, zarówno dążenie do jej zachowania i demonstracji jej wspaniałych efektów, jak i do jej przewyższenia. W tych ramach znajdują się również powtarzane od lat polskie **dożynki**, zabawa o obrzędowym charakterze, należąca do tradycji ludowej i szlacheckiej zarazem, dziś nawiązująca do dziewiętnastowiecznej tradycji udziału tego święta w wystawach rolniczych, urządzanych w różnych częściach kraju.

Od roku 1927 do 1938 dożynki stanowiły świecki rytuał państwowy odprawiany w Spale jako **dożynki prezydenckie**. Przybywał na nie zawsze wielotysięczny tłum rolników. Widowisko miało swe teatralne odpowiedniki w postaci dramatów, wplatających w akcję motyw dożynek (np. *Okrężne Józefa Korzeniowskiego*) lub w spektaklach wyłącznie poświęconych inscenizacji tego obrzędu (*Święto żniwa czyli Uroczystość Cerery*, balet z 1825 roku); w latach międzywojennych pojawiały się w teatrach warianty ludowych obrzędów zarówno weselnych, jak dożynekowych. Po wojnie władza „ludowa” dokonała ich reaktywacji, wpisując je w zestaw ideologicznych uroczystości. Po przerwie wznowiono je w 2000 roku i podobnie jak w międzywojniu, odbywają się na stadionie w Spale. Zaczynają się – jak dawniej – mszą św. w polowej kaplicy, potem następuje przemarsz korowodu na scenę stadionu. W programie jest konkurs na najpiękniejszy wieniec dożynekowy, pokazy rękodzieła, występy zespołów ludowych. Miasteczko Regionów prezentuje osiągnięcia poszczególnych województw, tu odbywa się też degustacja tradycyjnych specjałów. Jak widać, współczesne dożynki są złożonym z różnych warstw widowiskiem: należą do naszej tradycji wiejskiej, współtworzy je echo dawnych oświeceniowych festynów, refleks idei skansenów i akt podtrzymania zmitologizowanej narodowej tradycji. Stanowią – tak jak różne rekonstrukcje – performanse/symulakra, nie odsyłające do żadnej innej rzeczywistości, prócz własnej.

W świecie „całkowicie skatalogowanym, opisanym i zanalizowanym, a następnie sztucznie wskrzeszonym pod postacią rzeczywistości, w świecie symulacji, halucynacji prawdy, szantażu rzeczywistością, zabójstwa dokonanego na wszelkiej formie symbolicznej i jej historycznej, historycznej retrospekcji (...), akt symulacji staje się wyrazem porządku dziejów” – pisze Jean Baudrillard. Rekonstrukcje to już tylko czysta gra, widowisko będące powszechną rozrywką, w które zmienia się przeszłość, niezależnie od intencji organizatorów. Stanowi ono tylko naśladowanie dawnego wydarzenia lub rytuału, zarazem jednak jest specyficzną formą masowego świętowania, poważnie traktowaną płytką grą opartą na zbyt kownym podejściu do marnotrawionego czasu. Można na nie spojrzeć jako na swoisty, naoczny przekaz pewnej wiedzy, albo raczej

stworzonego przez historię mitu. Nie może tu być żadnych nawiązań do dawnej duchowości ani do współczesnej kontemplacyjności – to jedynie powierzchowna gra w powtórzenie, gra o rosnącej popularności.

Działaniem jeszcze innego rodzaju pozostają miejskie **Dni Ulicy** lub **Dni Sąsiada**, ze wspólnym stołem z grochówką lub słodyczami, z konkursem na najlepszy jablecznik. Wydaje się, że właśnie ta forma, podobnie jak święto pasztetu, broni się swoją integrującą funkcją, sensem, w którym zawiera się „rozmaitość uciesh”, obejmująca grę, zabawę, przedstawienie i świąteczny ceremoniał.

Wskazane formy – a jest ich ogromna ilość – można pomieścić w przedstawionej w tekście Małgorzaty Leyko typologii, tu jednak stanowią tylko wrywkowe przykłady pochodzące głównie z terenu Wielkopolski. Generalnie jednak można powiedzieć, że i one, i wszystkie inne wpisują się w wielką tradycję demokratycznych zabaw różnych stanów. Rozmaitość form i bogactwo posiadanych przez nie odniesień jest ich właściwością, podobnie jak każdego spośród gatunków widowisk kulturowych otwartych na wszelakie możliwości.

Bibliografia

- Baudrillard J., *Symulakry i symulacja*, przeł. S. Królak, Warszawa 2005
- Bilikowska J., Ćwiek I., *Dawni rycerze w naszych czasach*, „Rzeczpospolita” 12-13 lipca 2014
- Combs J.J., *Świat zabaw. Narodziny nowego wieku ludycznego*, przeł. O. Kaczmarek, postłowie A. Chałupnik, Warszawa 2011
- Gorczyca A., *Podpalili wołyńską wieś*, „Gazeta Wyborcza” 22 lipca 2013
- Heidegger M., *Zasada racji*, przeł. J. Mizera, Kraków 2001
- Hernas C., *W kalinowym lesie. U źródeł folklorystyki polskiej*, Warszawa 1965
- Hobsbawm E., *Masowa produkcja tradycji: Europa. Lata 1870-1914*, w: *Tradycja wynaleziona*, red. E. Hobsbawm, T. Ranger, przeł. M. Godyń, F. Godyń, Kraków 2008
- Jackl J., *Teatr i życie teatralne w gazetach i gazetkach pisanych (1763-1794)*, w: *Teatr Narodowy 1765-1794*, pod red. J. Kotta, Warszawa 1967
- Kadulska I., *Uroki widowiska pod obłokiem dla różnego stanu ludzi (niedziela 14 września 1788 r. w Łazienkach)*, w: *Przyjemność w kulturze epoki rozumu*, pod red. T. Kostkiewiczowej, Warszawa 2011
- Leyko M., *Teatralizacja historii lokalnych w formacie R/W*, w druku
- Piotrowska M., *Narodowe widowiska kulturowe. Uroczystości żałobne i rocznicowe w Wielkopolsce (1815-1914)*, Poznań 2011
- Polcyn E., *Królowie wracają do stolicy*, „Gazeta Wyborcza” 17 lipca 2014
- Polcyn E., *Śpiący rycerze Królowej Jadwigi*, „Gazeta Wyborcza” 21 lipca 2014
- Prus B., *Kroniki tygodniowe*, oprac. Z. Szwejkowski, t. 2, Warszawa 1953
- Szlendak T., Nowiński J., Olechnicki K., Burszta W., *Dziedzictwo w akcji. Rekonstrukcja historyczna jako sposób uczestnictwa w kulturze*, Warszawa 2012
- Trzeciakowscy M.L., *W dziewiętnastowiecznym Poznaniu. Życie codzienne miasta 1815-1914*, Poznań 1982